

## Mill. Liberalizm stosowany [TPCT 371]

Tym razem sięgamy do źródeł liberalizmu za sprawą przypadającej 150. rocznicy śmierci Johna Stuarta Milla, aby odkryć na nowo jego przesłanki, rozumowanie i przyłożyć je do współczesnego krajobrazu idei. Czy rzeczywiście to państwo stanowi ciągle największe zagrożenie dla jednostki? Czy polityczna praxis w postaci utilitaryzmu i skrojona na jej rozmiar etyczna wizja szczęścia odpowiada na nasze najgłębsze potrzeby? A w końcu czy Millowska wiara w rolę opinii publicznej nie została zanegowana?

Przesilenie, którego doświadczają społeczeństwa Zachodu, ma wiele źródeł, zdaje się ulokowane w różnych miejscach. Co więcej, świadomość tego fenomenu w państwach ufundowanych w tej cywilizacji jest tak głęboka, że można odnieść wrażenie, że nie mogą zejść z kozetki i odstąpić od autoanalizy. Swego czasu przetoczyła się potężna debata – na fali brexitu, zwycięstwa Donalda Trumpa, a także dochodzenia w Europie do głosu środowisk, które wyłamywały się z dotychczasowej wizji ugruntowanego paradygmatu, pełna prób rozpoznania nowego stanu rzeczy. To właśnie wtedy na przemian przez wszystkie przypadki odmieniane były dwa pojęcia: „koniec liberalizmu” i „populizm”. Dostrzegano zarówno zapaść modelu świata uporządkowanego podług pewnych idei, które w sposób szczególnie organizowały świat po „zimnej wojnie”, a także wskazywano, że jego rozpad zwiastuje nadejście niebezpiecznych form wymykających się dotychczasowym regułom. Demos zaczął się jawić nie jako siła, którą trzeba dowartościowywać w ramach demokratycznych procesów, ale

raczej poskramiać i próbować okiełznać, aby nie wykoleiły naoliwionej maszyny ze sprawnymi maszynistami. No dobrze – mógłby ktoś zniecierpliwiony zapytać – a gdzie w tym wszystkim John Stuart Mill? Otóż, jeżeli chcemy zrozumieć, na jakich fundamentach leżą obecne problemy z liberalizmem, trzeba sięgnąć do źródeł. To tam znajdują się prawdopodobnie odpowiedzi na stawiane obecnie pytania. Czym zatem były idee angielskiego filozofa, których zastosowanie odczuwamy do dziś?

Trzeba zacząć od podstaw. Co jest fundamentem dla Milla? Wolność jednostki. To ona stanowi busolę Millowskiej mapy filozoficznej – wyznacza kierunki i punkty orientacyjne jego rozumienia rzeczywistości. To właśnie ona jest fundamentalnym prawem: jednostka powinna mieć swobodę wyboru i działania, o ile nie szkodzi innym. Oczywiście, nie ma nikogo, kto chciałby wchodzić w spór z fundamentalnym elementem, który konstytuuje indywidualną podmiotowość, jest ostrzem wobec zakusów totalitarnych i pozwala zakreślić krąg koncepcji jednostki wobec wspólnoty. Szczególnie zrozumiałe to stanowisko staje się, gdy ujrzymy potężne napięcie pomiędzy strukturą państwa i jego strukturalnego przymusu, a kruchością osadzonej w niej osoby. Kłopot zaczyna się w momencie, w którym próbujemy rozpoznać, czy istnieją jasne kategorie dotyczące równowagi między wolnością jednostki a innymi wartościami społecznymi, takimi jak dobro wspólne czy sprawiedliwość społeczna, a co za tym idzie, czy przypadkiem Millowska koncepcja wolności jednostki może prowadzić do nadmiernego indywidualizmu, ignorując znaczenie więzi społecznych i wspólnoty? W świecie wyemancypowanych jednostek problemem staje się ich uspołecznienie, a także ugruntowanie państwa z jego zasadniczymi elementami takimi jak prawo do wskazywania dobra wspólnego przekraczającego indywidualny horyzont.

Podobnie rzecz zaczyna nabierać pewnego zwodniczego charakterku, gdy sięgniemy po Millowską koncepcję sprawowania kontroli nad pozostałymi władzami poprzez informację i dostęp do niej opinii publicznej. Wyłaniające się z tej idei przeświadczenie, że poprzez rozum i poznanie jesteśmy w stanie dokonać słusznych wyborów i utorować najlepszej opinii drogę do politycznej realizacji – zaczynają w dzisiejszych warunkach oraz w perspektywie XX-wiecznej historii, zakrawać o ponury żart. Tak budowana pozycja racjonalności wyrzuciła poza nawias wszelkiego rodzaju namysł nad niebezpieczeństwem rosnącej w siłę władzy, która przejęła właściwie rolę opinii wspólnoty politycznej. Czy dziś nie spotykamy się z tymi problemami? Czy media nie stanowią siły, która potrafi w sugestywny sposób kształtować pogląd większości, albo przynajmniej w znacznym stopniu wpływać na jej nastroje? Czy nie stały się często zakładnikami partyjnej agitacji, która często wydaje się oderwana od rzeczywistych problemów suwerena? A może pomocą w tej sytuacji mogą być media społecznościowe, które umożliwiają skrócenie dystansu pomiędzy nadawcą i odbiorcą, przywracając tym samym siłę opinii wspólnoty politycznej? A co jeśli pozbawiona profesjonalnego komentarza informacja służy większej dezinformacji?

Czytając Milla możemy dostrzec jeszcze jeden istotny aspekt jego filozoficznej refleksji – potrzebę uźródłowienia szczęścia, która to koncepcja powinna stać się punktem dojścia dla budowanej całościowej idei politycznej i społecznej. Dla Milla, zwolennika utylitaryzmu, podstawowym celem etyki jest dążenie do najwyższego poziomu ogólnego dobrostanu. Skupiał się tym samym na konsekwencjach działań i wartościował je na podstawie ich użyteczności w przyniesieniu szczęścia: a zatem działania są oceniane przez ich wpływ na ogólny dobrostan społeczny, a nie przez przywiązanie do

określonych reguł czy obiektywnych wartości. Mill tym samym uważał, że każda jednostka ma równą wartość i prawo do szczęścia, dlatego też jego wizja utilitaryzmu postuluje równość w rozdziale dóbr i szans, dążąc do minimalizacji nierówności społecznych i dyskryminacji, jednocześnie rozróżniając rodzaje przyjemności i argumentując, że wysokiej rangi przyjemności, takie jak intelektualna czy rozwój moralny, są bardziej wartościowe niż przyjemności niższego rzędu. Uważał, że jednostki powinny dążyć do zaspokajania swoich własnych interesów. I znów w tak rozumianej wizji pojawiają się dość poważne luki – jako pierwszy zarzut stawiany Millowi to spostrzeżenie, że brak obiektywnych standardów moralnych prowadzi do moralnego relatywizmu, gdzie nie ma żadnej stałej podstawy do oceny moralności działań. MacIntyre zarzucał utilitaryzmowi Milla redukowanie moralności do jednego kryterium, jakim jest maksymalizacja szczęścia. Uważał, że to uproszczenie nie uwzględnia innych ważnych aspektów moralnych, takich jak obowiązki, cnoty czy integralność moralna. Co więcej, w momencie, w którym utilitaryzm zakłada możliwość obiektywnego pomiaru i porównywania szczęścia, otwiera tym samym przestrzeń, w której subiektywne doświadczenia sprawiają, że nie jest możliwe dokładne określenie, co stanowi „najwyższe szczęście”. Moralność jest zakorzeniona w konkretnych społecznościach i wymaga uwzględnienia ich wartości, norm i celów, nie może być oderwana od tego kontekstu.

Fundamenty budowane przez założycieli liberalizmu, wynikające często z czysto rozumowych przesłanek, zaczęły po ich wprowadzeniu generować kolejne implikacje, które nie zostały uwzględnione w skrajnym na ówczesne problemy kontekście. Dziś w świecie tych urzeczywistnionych idei, coraz mocniej dostrzegamy blaski i cienie świata ukonstytuowanego na pewnych aksjologicznych przesłankach, które zaczęły miast porządkowania rzeczywistości, wytwarzać

*MacIntyre zarzucał  
użytkownikowi Mill  
redukowanie moralności do  
jednego kryterium, jakim jest  
maksymalizacja szczęścia*

niechciane  
konsekwencje.  
Millowska wizja  
społeczeństwa  
liberalnego, której  
echa dostrzegamy  
dzisiaj, zaczęła pękać  
i generować kolejne  
niezaadresowane

wówczas problemy. Czy jesteśmy w stanie je przełamać? Czy projekt liberalny ma logiczny koniec?

Dlatego tym razem sięgamy do źródeł liberalizmu za sprawą przypadającej 150. rocznicy śmierci Johna Stuarta Mill, aby odkryć na nowo jego przesłanki, rozumowanie i przyłożyć je do współczesnego krajobrazu idei. Czy rzeczywiście to państwo stanowi ciągle największe zagrożenie dla jednostki? Czy polityczna *praxis* w postaci utilitaryzmu i skrojona na jej rozmiar etyczna wizja szczęścia – w pewnej mierze wdrożona na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci – odpowiada na nasze najgłębsze potrzeby? Czy wizja wolności ekonomicznej nie stała się w pewnej mierze u podstaw dezintegracji poczucia dobra wspólnego, czy solidarności społecznej? A w końcu czy Millowska wiara w rolę opinii publicznej nie została zanegowana na skutek procesu, który obserwujemy – masowego upowszechniania informacji, które nie posiada mechanizmów zapobiegania manipulacji, społecznej fragmentaryzacji i antagonizacji? Te wszystkie sprawy jawią się dziś niezwykle aktualne i gorące.

*Jan Czerniecki*  
*Redaktor naczelny*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---